

PROMIEN



MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

Treść:

	Strona
1. Kilka uwag na czasie.	1
2. O Wojciechu Cybulskim.	2
3. Kiedy ci lipy zakwitną.	3
4. Domy szklane.	3
5. Z teki wzorowych wypracowań.	5
6. O żeńskie T. T. Z.	7
7. Osmołoda. (Dokończenie.)	7
8. Z wakac. wycieczki (C. d.)	8
9. Porażka.	11
10. Przygoda.	13
11. Kronika.	14
12. Odpowiedzi Redakcji.	15
13. Dział rozrywek umysłowych	15

Rok II. Kwiecień 1927, Nr. 5.

Niebywała okazja!

Cały rocznik „Promienia“
1925 26 (16 egzemplarzy)

tylko 80 groszy

do nabycia u kol. Kolportera
M. Knopińskiego kl. VII.
Pojedyncze numery rocznika
— 25 26 po 5 groszy! —

Dopóki zapas starczy!

Cukiernia
„Niespodzianka“
ul. Wrocławska 11

poleca:

wyborowe ciasta,
ciastka torty,
bonboniery i cukry.

Chętni do usług
z poważaniem

Bracia Chabierscy

Codziennie
Koncert radiofoniczny

Kapelusze, bieliznę męską, krawaty, laski, rękawiczki
w olbrzymim wyborze i cenach niskich

poleca

ROMAN KASPRZAK, Ostrów Wlkp. Wrocławska 8
Magazyn Bielizny i Konfekcji męskiej

Ceny bezkonkurencyjne.

Usługa rzetelna.

Księgarnia

MICHAŁAK

Księgarnia

(naprzeciw gimnazjum)

poleca po cenach konkurencyjnych

książki szkolne, powieści, przybory piśmienne i t. p.

I tyle tęcz zapalisz
na swem niebie,

PROMIENIĘ

Ileś za młodu życia
wchłonał w siebie.

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

wydawany przez Komitet Wydawnictwa towarzystw gimnazjum męsk. w Ostrowie Wlkp.

Naczelny redaktor Lech Rowiński (kl. VII.) Cena numeru 30 gr.; abonament kwartalny 75 gr. Adres redakcji: Lech Rowiński Kościelna 11. Premuratę przyjmie M. Knopiński ul. Wrocławska 12 l. p.

Kilka uwag na czasie.

Bardzo często słyszy się narzekania, że Promień nie wywiązuje się należycie ze swych zadań, że poprostu nie jest pismem żywotnym i nie odbija dostatecznie życia młodzieży gimnazjalnej. Na ten zarzut można znaleźć odpowiedź w naszej tece korespondencyjnej. Proszę tylko tam zajrzeć! Wieje z niej pustka i to przeraźliwa! (Wczynie pięciu miesięcy wydawnictwa wplynęło aż pięć listów oczywiście nie biorąc pod uwagę rozwiązań.) Czego to dowodem? Świadczy to o tem, że młodzież swe pisemko poprostu tylko toleruje i brak jej zupełnie większego zainteresowania. Na zachęty zaś z naszej strony do współpracy, do korespondencji, do udzielania swych uwag tyczących pisma słyszymy zwykle odpowiedź: „Nie umiem“ (z rozplaczkliwym gestem ręki), albo „nie mam czasu“ (z natychmiastowem przypomnieniem sobie jakiejś arcyważnej fikcyjnej pracy), dalej „ciężko“ lub „na przyszły raz na pewno“ (to ostatnie zawsze z szczerem zapewnieniem). Napotyka się także „brak zdolności“, którego gdyby nie było, z pewnością „godzinami i metrami“ szłyby artykuły do „Promienia“.

Wszystkie te odpowiedzi świadczą o zupełnej apatji młodzieży względem „Promienia“ i nie o braku zdolności, czasu i t. d. ale o braku woli i chęci. Takie uwagi nasunęły mi się, gdy przeglądałem tekę z Waszą korespondencją. Czy zaś te uwagi są słuszne — osądźcie sami Koleżanki i Koledzy! Piszcie zaś do redakcji otwarcie i z zaufaniem, gdyż wszelka korespondencja i incognito korespondenta ma swój silny zamek „tajemnicę redakcyjną“. Wszelkie zaś uwagi tyczące się dobroci pisma, a może i projekty chętnie przyjmujemy i postaramy się je urzeczywistnić.

Redaktor.

O Wojciechu Cybulskim słów kilka. . .

(w 60 — rocznicę śmierci.)

Są w społeczeństwie jednostki wielkie talentem o silnej woli, wspinających czynach, jednostki których życie upływa na triumfach, wawrynach uzyskanych za dzieła piękne i wiekopomne. Są jednak jeszcze jednostki idące przebojem naprzód, jednostki, które naksztalt mrowia roboczego pracują w ciszy, w zapomnieniu nad powiększeniem gmachu naszej kultury. Jednych zna historia, drudzy spoczywają zazwyczaj spokojnie w pamięci dziejowej.

Do tej drugiej kategorii należy Wojciech Cybulski. Jako dziecko ludu urodził się 10. kwietnia 1808 r. w Koninie pod Lwówkiem (woj. poznańskie). Na zdolnościach jego szybko się poznano i nasz Wojciech zyskując protekcję łęckich przeszedł gimnazjum Św. Marji Magdaleny w Poznaniu. Ono stało wówczas na bardzo wysokim poziomie naukowym, uczył tam np. słynny autor rozpraw literackich Franciszek Józef Królikowski i inni. Na ławie szkolnej poznaje się Cybulski z Karolem Libeltem i obu też razem widzimy w roku 1828 na studjach uniwersyteckich w Berlinie. Uniwersytet berliński cieszył się wówczas ogromnym rozgłosem. Kwitnęły tam zwłaszcza filozofja, prawo, historia i filologia. Wśród studentów poważny odsetek stanowili studenci Polacy, którzy często wybijali się zdolnościami lub pracą wywalczając podziw Niemców i przynosząc chlubę Ojczyźnie. Nastrój moralny wśród Polonji berlińskiej był bardzo wysoki i przypominał w wielu wypadkach wileńskich Filomatów i Filaretów.

Taką to młodzież zastaje w r. 1829 w Berlinie Adam Mickiewicz. Przyjazd największego podówczas poety narodowego wywołał szczerą entuzjazm i zapal. Mickiewicza formalnie rozrywano, podawano sobie z rąk do rąk, nie mogąc się nacieszyć posiadaniem tak dostojnego gościa. Wtedy właśnie Wojciech Cybulski, młody student naówczas, miał niejedną sposobność, jak sam o tem ze wzruszeniem wspomina w swoich wykładach, wieść długie dysputy z poetą. W jednej z takich rozmów poeta niechętnie usposobiony do filozofów niemieckich, gubiących się z Heglem na czele we własnych domysłach, wyrzekł to pamiętne zdanie: „Zaprowadź nocą filozofa na cmentarz, a obaczysz jak się będzie żegnał”.

Obecność poety wpłynęła potężnie na spotęgowanie ducha wśród młodzieży polskiej w Berlinie. A było to bardzo potrzebne przed nadchodzącą burzą w r. 1830.

Powstanie listopadowe zastaje w rozterkach naszych „filozofów” dyskutujących namiętnie nad heglowską filozofją dziejów. Cybulski biorąc udział w bitwach pod Wawrem, Dybem, Iganiami, ciężko ranny w jednej z potyczek dostaje się w r. 1831 do niewoli rosyjskiej.

(D. c. n.)

JÓZEF JACHIMEK,

Koledze.

Kiedy ci lipy zakwitną...

*Kiedy zakwitną ci lipy przed domem
Kiedy zakwitną,
Wpatrzony w przestrzeń pod nieba ogromem,
W tę dal błękitną,
Wśród subtelnego złotych lip zapachu
Co idzie z kwiatów,
Wstępować będziesz do marzeń hen gmachu
W szlak mknien zaświatów. . .
Może te lipy dawne ci przypomną,
Szczęśliwe dzieje. . .
Może cię wróca w świątynię ogromną
Gdzie szczęście dnieje. . .*

A. Chaton d'Emi.

Domy szklane.

Przy lekturze „Przedwiośnia” i „Urody życia” St. Żeromskiego, uderzają nas dwa poruszone tam zagadnienia bardzo podobne do siebie a mianowicie — domy szklane.. Żeromski przedstawia nam w swoich dwóch powieściach siłę przyrody, wykorzystaną przez człowieka; w „Urodzie życia” więcej ogólnie, w „Przedwiośniu” natomiast bardzo szczegółowo.

I tu i tam domy szklane są marzeniami, raz Piotra Rozłuckiego, człowieka będącego w rozterce duchowej, po raz drugi Seweryna Baryki tuż przed śmiercią. Kiedy marzenia Piotra są rzeczywiście „marzeniami na jawie“, to marzenia Baryki są więcej realne i przekonujące.

Zapoznajmy się więc z temi „marzeniami“ i zastanówmy się, czy nie przynoszą nam one pewnego projektu, który mógłby w rzeczywistości być zrealizowany i przyniósłby doniosłe korzyści.

Twórcą „nowej cywilizacji“ w Polsce stał się piasek. Na naszym wybrzeżu morskiem genialny człowiek Baryka zbudował olbrzymi kanał w kształcie litery U niższej od poziomu morza, wpuścił więc fale morskie które poruszyły wielkie turbiny hut szklanych, znajdujące się nad brzegiem tego kanału. Huty szklane zużywają całe góry piasku nadmorskiego przerabiając go na belki i tafle szklane, służące do budowy nowych domów

W ciągu jednej godziny montuje się dom szklany; wzdłuż jego ścian biegną rury szklane ogrzewając, względnie ochładzając wodą wewnątrz domu, pod sufitem zaś znajduje się wentylator, który oczyszcza powietrze. Powstaje specjalna architektura domów szklanych, która dba o ich wygląd estetyczny i piękno przez zestawienie odpowiednich form i barwnych ozdób domu.

Dom szklany to wróg brudu i nieczystości oraz wynikających z nich epidemii i chorób zakaźnych. Czystość domu musi być bezwzględna gdyż żaden brud nie ukryje się w kątach szklanych, obfite zaś zmywanie mieszkań odbywa się bez obawy powstania w nim wilgoci. Wobec tego domy ze szkła kładą tamę rozwojowi chorób zakaźnych i niszczą je razem z brudem, a tem podnoszą stan zdrowotny całego kraju.

Jednakże szkło nie tylko służy jako materiał budowlany, lecz także jako okowy Wisły, która ściśnięta szklanemi taflami staje się źródłem elektryfikacji całego obszaru państwa polskiego. „Wielkie zbiorowiska elektryczności, wypracowane przez rzekę Wisłę oświetlają całe powiaty. Tysięczne maszyny rolnicze orzą i uprawiają ziemię, młócą się i czyszczą zboże“.

Szkło stało się dobroczyńcą całej ludzkości, wsie szklane nie palą się już więcej, a piorun nie uderza w żaden szklany dom.

Kreśląc historję domów szklanych dał nam Żeromski ideał Polski, gdy wyzyskano dla dobra kraju wszelkie siły przyrody, a jeden genjusz „wziął garść piasku, którym wszyscy pogardzali, technął więc myśl swoją i na wzór Boga rzekł: uczynię z tego piasku świat nowych zjawisk“.

Domy szklane to przede wszystkim polepszenie warunków życia warst najniższych, gdyż dla nich właśnie przeznacza Żeromski te domy tą przemianę stosunków społecznych na lepsze i usunięcia zła.

Na pierwszy rzut oka wszystko wyda nam się zwykłym marzeniem spełnić się nie mogącym ale w rzeczywistości tak nie jest. Domy szklane to nie mrzonka budowana bez podstaw, lecz wizja niedalekiej przyszłości, mająca w sobie wiele prawdy.

Czy da się to urzeczywistnić? — nasuwa się pytanie — Tak wszystko możliwe w czasach dzisiejszych.

Jean Jacques.

Z teki wzorowych wypracowań.

Temat:

Wyjaśnić ustęp z „Promethidiona“ Norwida.

„I stąd największym prosty lud poetą,
Co nuci z dłońmi ziemią bronzowemi,
A wieszcz periodem pieśni i profetą,
Odlatującym z pieśniami od ziemi.
I stąd największym prosty lud muzykiem,
Lecz muzyk jego płomiennym językiem.
I stąd najlepszym Cezar historykiem.
Który dyktował z konia, nie przy biurze,
I Michał Anioł co sam kuł w marmurze“.

Zwrot do ludowości, pojęty jako jedna z istotnych cech romantyzmu, jest niczem innym, jak uznaniem i uwielbieniem pierwotnego czucia, tej intuicji, którą Bóg sam na początku wlał w człowieka, a która utrzymała się w duszy gminu czysto i nieskalanie. Mickiewicz nadaje pierwiastkom ludowego myślenia znaczenie rdzennych i całemu rodzajowi ludzkiemu przyrodzonych dążeń moralnych. Ale oprócz tego poeta — myśliciel widzi podniesienie poziomu duchowego człowieka w skojarzeniu moralności ludowej z wpływem wyższym, a tym wpływem jest „nauka“ i „przestroga“ z zaświatów, od dusz umarłych pokoleń pochodząca. Mickiewicz widzi w psychice ludu najgłębszą wiarę, połączoną z najsubtelniejszym czuciem. Przeciwstawia jednak i odróżnia od „wiary i czucia“ — „mędrca szkiełko i oko“. Inne natomiast, jak Mickiewicz pierwiastki wyczuł w sercu ludu Norwid, który nie tylko, że poezji i uczucia

z życiem realnem i rzeczywistością nie kłóci, lecz przeciwnie, upatrywał ideał czynów ludzkich w myśli:

„Pieśń a praktyczność — jedno, zaręczone
Jak mąż i dziewczka w obliczu wieczności“.

A któż inny, jak nie lud łączy w sobie pracę z poezją i trud swój o chleb codzienny słodzi i krzepi pięknem i sztuką?

Na podłożu tej umiejętności zespalandia piękna z pracą wybudował Norwid swoją filozofję sztuki, której lud jest rzecznikiem i wykonawcą; ten sam lud, co na skrzyniach, ramach okien i obrazów, co dopiero w pocie czoła z drewna wyciosanych, zaraz kładzie piętno swojej samej istnej sztuki zdobniczej i przez to pracę swoją czyni piękną. Lud przeto posiada wartość szczególną, że łączy poezję z codzienną twardą i pracowitą rzeczywistością.

Świat uczony dzielił zawsze wszelką twórczość na polu piśmiennictwa na dwa działy, mianowicie na poezję i prozę, na sztukę, któraby tylko była wcieleniem piękna, tak zwaną „sztukę dla sztuki“ i na utwory tendencyjne, naukowe i społeczne. Ten podział jest nietylko w literaturze, lecz także i w życiu. Na śmiech narażałby się ten, kto by nazwał artystą n. p. chłopca, co błyszczącą sochą układa brunatny zagon ojczysty w niezliczone skiby. Choć może poeci opiewali pracę chłopca, ale tylko dlatego, że przedstawia ona pewien osobliwy urok; któżby jednak pomyślał o tem żeby samą istotę, pobudki oraz prozaiczny cel tej pracy łączyć z poezją, co więcej, żeby poezja była jakoby świetlanym aniołem stróżem wszystkich bez wyjątku ludzkich poczynań. Przyzwyczajiliśmy się do tej niejako doktryny, że tak, jak dzieło tendencyjne prawdziwie piękne być nie może, tak praca wszelka, a tem bardziej praca w celu zdobycia chleba nie może być sztuką i wzlotem zarazem ludzkiego ducha. Gdzież bowiem podziałoby się natchnienie poetów, malarzy i muzyków, które jest iskrą Bożą, a bez którego obywa się codzienna ciężka praca w walce o byt? Wprawdzie nie można lekceważyć kapłaństwa sztuki i może nawet jej oddzielenie od realizmu życiowego jest uzasadnione, lecz z drugiej strony nie można oprzeć się urokowi idei, wypowiedzianej przez Norwida:

„Bo nie jest światło — by pod korcem stało;
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych.
Bo piękno na to jest, by zachwycalo.
Do pracy — praca, by się zmartwychwstało“.

Te słowa poety zaprzeczają, jakoby sztuka była tylko dla sztuki, jakoby Bóg dał natchnienie tylko dlatego, aby wybrani z pośród szarych mas śpiewali „sobie a muzom“, lecz piękno i sztukę czynią bodźcem do

pracy. Z chwilą wypowiedzenia tych słów przez geniusza, który zorganizował w nich szczytną i wprost wyprzedzającą czas ideę, jest naszym obowiązkiem, to, co pożyteczne, uczynić pięknem. Każdy czyn, każda twórczość owiana ma być pięknem formy i ideałem ducha.

(Dokończenie nastąpi.)

P. J. P.

O żeńskie T. T. Z.

Na ostatnim zjeździe przedstawicielei wielkopolskich Towarzystw Tomasza Zana poruszoną została kwestja podobnych organizacyj żeńskich. W gimnazjach żeńskich T. T. Z. nie istnieje. Jest to wielka szkoda dla Koleżanek, że pozbawione są towarzystwa, któreby działało w kierunku rozwoju charakteru i samokształcenia. Przy należytych programie pracy T. T. Z. przynosi wielkie korzyści. Pożądana jest naturalnie należyta i niekrepująca myśli twórczej młodzieży opieka wychowawcy—profesora, w celu nadania odpowiedniego kierunku zbiorowemu zadaniu uczniów. Doniosła jest rola T. T. Z. w przygotowaniu do życia społecznego (u kobiet rodzinnego), obznajomieniu z warunkami i zagadnieniami bytu ogółu i jednostki, uzupełnianiu wiadomości z literatury, historii, ekonomji, dalej w rozwoju samoistnej krytycznej myśli u młodzieży. A to wszystko nie zaszkodziłoby uczenicom od klasy VI—VIII.

Nie jest to winą samych Koleżanek, że podobne towarzystwa u nich nie istnieją, ale gdyby trochę inicjatywy, zainteresowania, możeby coś się dało zrobić. Chodzi mianowicie o założenie żeńskiego T.T.Z. nie gdzieś indziej, jak w żeńskim gimnazjum w Ostrowie.

Członek T. T. Z.

Suseł Kr.

Osmołoda.

(Dokończenie)

Wtem pierwszy piorun oświetlił okolicę. Błyskawica jak wąż przeżnęła bałwany chmur i znikła w odmęcie ich rozszalałych fal. Za tą pierwszą podążyła druga zaś trzecia, a wszystkie razem huczały, a góry stokrotnem echem podawały je dalej.

Po chwili lunął deszcz kroplami, które wielkością i ciężarem wydłużone z głuchem bębnieniem opadały na las, na krzaki i werblem wygrywały po wzdętych płótnach namiotowych.

Natura widać postanowiła wyrzucić ze siebie cały zapas swej energii. Niebo zmieszało się z ziemią, która pod straszmem biczowaniem piorunów jęczała i hukiem olbrzymów górskich rozdzierała głębiny leśne. Czarne łona wściekłych chmur siekł piorun za piorunem, chłostał wiatr tysiącem kropli deszczu.

Wśród nieustannego huku piorunów, przy świetle niegasnących błyskawic rozlegał się przytępiony trzask toporów, niekiedy mimowolnej okrzyk trwogi czy przełknięcia przepadał w rozszalałym żywiole. Zmęczeni, lecz zmuszeni koniecznością pracowali wartownicy jak lwy. Nieraz oślepieni blaskiem błyskawicy, w pół drogi wypuszczali z rąk topory, gięli się ku ziemi i za chwilę rąbali zacięcie dalej, otoczeni jasną aureolą piorunów. Bystry prąd wody zmywał rowy namiotowe, wdzierał się do wnętrza namiotów i błotem, i zimną wodą oblewał otulone w koce postacie. Wszyscy wspólnym wysiłkiem przytrzymywali rwący się namiot, by nie stracić jedynej ochrony przed straszną ulewą.

Wreszcie, mimo strasznej nawałnicy mimo deszczu i piorunów, sen zwyciężył młode ciała. Plecy opadły na rozmięktą ziemię, ręka wsparła złudzoną głowę i tak usnęli.

Na dworze wciąż jeszcze walczył z żywiołem dzielny zastęp wartowników, z tą myślą, żeby przetrzymać do rana i żeby nie stracić fantazji. Z burzą borykali się odważnie, pewni wygranej, bo oto zdało im się, że widzą, jak ponad burzą i gromami czuwa nad nimi w świetlanej wyżynie Opatrzność Boska.

Z wakacyjnej wycieczki (Świtez - Zaosie).

Cz. Marciniak.

(Ciąg dalszy).

Sroda 14-go. Przez cały ten dzień brodzimy z całą swobodą i przyjemnością w tym płynnym żywiole Świtezi. Poza tem spędzamy czas na jeżdżeniu łodziami, fotografowaniu lub wylegiwaniu się na słońcu, przy czem wieczorem niektórzy odczuwają ból wskutek nadmiernego opalenia.

Czwartek 15-go. Skoro świt wstajemy i kąpiemy się, bo zaraz po śniadaniu mamy iść dalej. Z nad Świtezi posuwamy się około 20 klm. i przybywamy do Woronicy. U właścicielki p. Lubańskiej doznajemy życzliwego przyjęcia w dworku modrzewiowym. Niegdyś Woronicza była własnością wojewody Niesiołowskiego. W parku woroniczańskim rośnie ukryty w gęstwinie krzewów przastary dąb, zwany przez miejscową lud

ność „Dewajtis“. Obok głęboki o stromych ścianach dół uchodzi za uroczysko, gdzie pogańscy Litwini odprawiali swe uroczystości. Począwszy od Nowogródka, dopiero w Wronczy spotkaliśmy kościół, w którym ks. prefekt mógł odprawić mszę św.

Piątek 16-go. Minąwszy w drodze do Zaosia zaścianek Horbatowicze, skąd w czasie najazdu na Sopliców miało wyruszyć 200 Mickiewiczów, zatrzymujemy się na krótko w Tuchanowiczach. Dziś z dawnego dworu t. j. „murowanki“, w której Mickiewicz miał wakacyjną gościnę u Wereszczaków, zostały tylko ślady w gruzach. Wszystko uległo ostatecznej zawierusze wojennej. W cieniu rozłożystych lip pozostała jeszcze słynna altana, w której młody Mickiewicz przebywał długie godziny, patrząc w okna pokoju Maryli. Chociaż Tuchanowicze nie są wymienione w żadnym utworze poetyckim Mickiewicza, to jednak pamięć ich zawsze będzie związana ze spowiedzią Gustawa w IV-tej części „Dziadów“.

O przywiązaniu poety do tej miejscowości świadczy list do Czczota pisany w sierpniu 1821 r. „Tuchanowicze mają zawsze wiele raju“, — chociaż był to już dla niego raj stracony. W pobliżu Tuchanowicz, w lesie znajduje się znany kamień filaretów, który całkiem inaczej wyglądał przed stu laty. Do dziś zachowała się tylko 3-cia część, bo chłopcy dużo odłupali na kamienie młyńskie. Mimo to jest on jeszcze olbrzymi.

Od Tuchanowicz posuwamy się wzdłuż byłej linii bojowej, przez okolicę, która jest obrazem strasznego zniszczenia wojennego, chociaż kilka lat upłynęło od jej ukończenia. Mijamy często wioski, które nie mają ani jednego domu stawionego przed wojną. Przy drogach spotykamy ogromne kupy kolczastego drutu, z którego niegdyś były zrobione zasieki; na polach i łąkach, które są jeszcze poryte granatami i okopami, leżą odłamki granatów. Po długim marszu przez takie okolice, wkraczamy do Zaosia.

W Zaosiu zatrzymujemy się u jednego z zamożniejszych właścicieli. Poczciwy gospodarz daje nam, co może. Na podwórzu sporządzamy kuchnię i niebawem mamy obiad gotowy. Po obiedzie udajemy się na zwiedzenie Zaosia, w którym podobno urodził się Mickiewicz. Mówią podobno, bo co do tego, to istnieją aż 3 przypuszczenia: jedni twierdzą że miejscem urodzenia poety jest Zaosie, gdzie Mickiewicz mieli swą posiadłość, drudzy, że Nowogródek, tłumacząc tem, że na zimę rodzice poety wyjeżdżali do miasta inni wreszcie mówią, że poeta urodził się w drodze z Zaosia do Nowogródka (przestrzeń około 50 km). Widzimy zatem, że sprawa ta jeszcze nie jest ustalona.

Idziemy w stronę dwóch potężnych lip. do miejsca, gdzie stał dom Mickiewiczów. W drodze towarzyszą nam jako przewodniczki dwie uczennice gimnazjum w Baranowiczach (jedna jest córką gospodarza u którego przebywamy). Dom, w którym miał się urodzić Adam, spłonął już za życia poety. Pozostał tylko obok stojący lamus, czyli t. zw. „Świronek“, w którym poeta za lat szkolnych spędzał wakacje, i którego ściany i szyby okien były pozapisywane jego ręką. Dawny ten „Świronek“ stanowił już na szereg lat przed wojną jedyną pozostałość z dawnych zabudowań Mickiewiczowskich w Zaosiu. To też Zaosie oddawna straciło swój wygląd z czasów Mickiewicza. Podczas ostatniej wojny europejskiej, kiedy to rozebrano wszystkie zabudowania i „Świronek“, uległ zagładzie, tak, że do dziś pozostało tylko kilka kamieni z fundamentów, dęb i dwie lipy.

Robimy tu zdjęcie na tle owych lip i posuwamy się dalej ku górze Żarnowej. Góra ta, a raczej wzgórze, jest porośnięta okopami i porośnięta lasiem sosnowym. Z wierzchołka góry rozciąga się widok na położone w dali wśród łąk i bagnisk jezioro Koldyczewskie. Okoliczność ta przypomina nam balladę „Tuhaj“, w której poeta utrwalił pamięć okolic Zaosia, poetyzując:

— — — — — bagna, głębinie
 Hnilicy nurty sinie,
 Gdzie puszcza zarosła wkoło
 Spodem czarna, z wierzchu płowa
 Żwirami nasute czoło
 Wynosi góra Żarnowa...

Późno wieczorem, tuż przed spoczynkiem niektórzy wyrażają chęć przechadzki do pobliskiego lasu. Chciwi wrażeń wychodzimy prawie wszyscy, mimo chłodu i zmęczenia. Niezadługo rozpalamy na skraju lasu ognisko, przy którym spędzamy najprzyjemniejszą bodaj chwilę. Wesoła zabawa przy świetle chylącego się księżyca, połączona ze śpiewem i skakaniem przez ognisko, napawa nas urokiem dawnych czasów słowiańskich, nawet przyciąga nas silnie do owego życia sielskiego na łonie przyrody, tak iż ożywiając całą okolicę, zapominamy, że jesteśmy w cbcych stronach. Jeden z kolegów swoim wykładem o Mickiewiczu Filomatach, daje młodszym możliwość bliższego zapoznania się z wieszczem, a starszym przypomina wiele faktów z jego życia.

Zdaje się, że miejsca, zaszczycone życiem Mickiewicza i owej plejady filaretów, która w tak ciężkich warunkach umiała pracować dla idei, żyć winny innem wznioślejszem życiem, więcej szczęśliwem i zdro-

wem, więcej wreszcie polskiem, takim, jakie przedstawił poeta w „Panu Tadeuszu“ i do jakiego uczuwa się tęsknotę, umiłowawiszy dzieła i przejąwszy się duchem wieszczą. Tuż przy ognisku ogarnia nas wrażeń wielkości i jakby niezwykłego uprzywiljowania tych miejsc, które poznaliśmy, a które jutro mamy opuścić. Na Zaosiu kończy się nasza wycieczka o charakterze mickiewiczowskim. (D. c. n.)

Porażka.

Na zwykle popołudniowe zabawy przychodzili do mnie Tadeusz i Wiktor, towarzysze szkolni. W domu, gdzie mieszkałem, znajdowało się duże podwórko, długie, nadające się doskonale do wszelkich zabaw w piłkę. Jedyną niedogodnością dla nas było to, że podwórko otaczały z dwóch stron skrzydła domu, niedopuszczając wcale promieni słonecznych. Wskutek tego matka wypędzała nas zwykle stąd na słońce do ciasnego ogrodu.

Mieszkali w tym domu też trzej bracia Bronek, Munio i Jurek. Każdy z nich posiadał jakąś odrębność. Najstarszy Bronek, okrągłutki mrugał wciąż oczkami małemi i sapał ciągle. Munio średni wiekiem bardzo często gniewał się, wskutek czego psuł nam zabawę, obrażał się i szedł swe zmartwienia opowiadać mamusi. Jurek najmłodszy miał jakiś szczególny pociąg do ziemi, do kamieni. Nie było dnia, żeby mamusi do domu nie przyniósł w podarku guza. Wszyscy razem mieli oprócz tego wspólną cechę -- wybijanie szyb w oknach. Każdy napotkany kamyszek wprawiali w ruch, a ten zawsze jakoś niechcący zbaczał z drogi i szybkę wytrącał. Po każdym takim wypadku umieli tak szybko zwiać, że kiedy jakaś głowa mieszkańca przestraszona brzękiem wypadającej szyby wyrzwała przez okno, mogła zobaczyć zaledwie pół nogi uciekającego, gdyż reszta jego ciała zniknęła już w czeluściach klatki schodowej. Zdarzało się, że i czasem jeden drugiemu „okno“ podbił.

Zwykle bawiliśmy się razem. Ale wypadek, który opisuję zastał nas na stopie wojennej. Nie pamiętam już dobrze, o co poszło, dosyć, że wojna była wypowiedziana. Ja, Tadek i Wiktor uzbroiliśmy się w korkowce z całym zapasem korków i tak przygotowani oczekiwaliśmy wrogów na godzinę naznaczoną. Postanowiliśmy na nich zrobić zasadzkę. Wiktor stanął za jednym zrębem muru z nabitym rewolwerem, ja przyczailem się z drugiej strony, a Tadek stanął na środku podwórza, mając ich zwabić w zasadzkę, gdy nadejdą. Rękę oczywiście miał w kieszeni, a jeden palec

spoczywał lekko na cynglu. Czekamy. Wreszcie wrogowie zjawiają się, ale nie sami, bo w towarzystwie dwóch tęgich dryblasów, Niemców. Zdrada, pomyśleliśmy. Iotry. A ponieważ nie mieliśmy zamiaru w skórę dostać więc staraliśmy się wszyscy wejść na schody i tam bronić się przed nimi. Ja i Tadek zdążyliśmy dotrzeć tam. Tadek z takim zapalem wykonał ten manewr, że naraz rozległ się huk i dym zaczął wydobywać się ze spodni, cyngiel puścił. Tymczasem zapal bojowy ogarnął nas do tego stopnia, że zapomnieliśmy zupełnie o Wiktorze. Nabijaliśmy korkowce z taką gorączkowością, że korki strzelały już nam w rękach. Niemcy widząc, że nam rady nie dadzą, gdyż im w razie niebezpieczeństwa do mieszkania ucieknijemy, pobiegli za Wiktorem. Wiktor nie mogąc się już do nas dostać, uciekł włąb podwórza i schronił się na schody, prowadzące do mieszkania stróża. To go wybawiło od pobicia przez Niemców. Stróża co prawda w domu nie było, ale była jego żona, które właśnie robiła powidła. Była ta stara już kobieta do której każdy z nas czuł jakiś niesmък, Wiecznie rozczochrana, brudna, wiecznie krzycząca i złorzecząca komuś. Do nas a szczególnie do naszych wrogów czuła specjalną nienawiść, bo też jej zawsze coś zbroili. To chwyciwszy kurę wymęczyli ją tak, że ledwo o włanej mocy mogła dojść do klatki, albo psu jakąś krzywdę wyrządzili, albo płoszyli gołębie, albo wypuszczali króliki z klatek. Gdy ich na czemś podobnem zdybała, robił się okropny wrzask i trwał przez całe pół godziny. Ale wróćmy do naszego bohatera.

Stróżka, usłyszawszy hałas na swoich schodach wybiegła z warząchwą, oblepioną powidłami. Zobaczywszy, że jakiś drab chce bić małego Wiktora, jak nie skoczy ku niemu z kopyścią, jak nie trzaśnie go przez głowę, to prawie lepiej hukło, niż z naszych rewolwerów. Niemczaki, widząc takie niespodziewane niebezpieczeństwo, które teraz rozwarło swą paszczę i zaczęło sypać słowami, zabrali się zaraz do odwrotu. Jakże pocieszenie wyglądali. Jeden z nich miał okropnie zmasakrowaną głowę. Powidła spływały mu po lewej stronie twarzy, znaczna ich ilość okrywała także część głowy. Drugi uciekał bokiem zerkając ku bohaterskiej postaci stróżki w obawie, aby i jemu się co nie dostało. Broniek i Jurek początkowo stali podczas walki bezczynnie i przypatrywali się przebiegowi walki. Broniek wciąż sapał i mrugał oczkami, śmiejąc się, a Jurek aż z radości siadał na ziemię. Ale gdy spostrzegli ucieczkę swoich sprzymierzeńców, to ulotnili się z podwórza tak szybko jak kamfora. Pozostała tylko na placu boju bohaterska stróżka, miotając słowa z ust, jakby kartacze i grożąc palaszem - kopyścią zmykającym Niemcom.

BEZTROSKI.

Przygoda.

Dostałem nowy rower! Zupełnie nowiućki! Aż się do niego oczy śmiały taki był piękny. Lak lśnił się jak oficerskie buty (takie buty były zawsze moim marzeniem), a części metalowe poprostu swym blaskiem razily oczy. Ślicznie wyglądał! Serce rwało się z radości. Nagle błysnęła mi genialna myśl. Pogoda wspaniała—trzeba więc rower wypróbować no i . . . i trochę poparadować na nim. No tak, doskonale ale —tyle jeszcze do kucia—greka, łacina, historia. Hm, hm, piękny rower . . . śliczna pogoda . . . eh pal djabli to kuciel! Nic złego się nie stanie, gdy raz się nie przygotuję—furda łacina i greka, rower to grunt. Teraz już bez wahania dosiadam mego żelaznego rumaka i jazda! Ale gdzie tu jechać? Wybieram oczywiście drogę przez miasto, no bo przecież wypada pokazać się, zadziwić i zachwycić całe miasto.

Jadę więc ulicą. Z góry spoglądam na przechodniów, z pogardą na stare rowery, a z litością na właścicieli tychże. Zdawało mi się, że na mnie wszyscy i wszystko tylko patrzy i mnie podziwia. Odpowiednio więc zadzieram głowę i stroję groźnego marsa na czole.

Przejechałem jednak już przez miasto i wjeżdżam na szosę. Ha---myślę—będzie morowa jazda, szosa gładka i równa jak stół; tu pomknę jak strzała. Niczego wkoło nie widzę, jedynie drzewa migają mi szybko przed oczyma. Rozkosz taka jazda. Nagle w oddali tuż przy ścieżce, którą jadę, zauważam białą plamę. Wytężam wzrok—ach to piesek maleńki—nie warto zważać na niego, jazda! Zdaje mi się, że już psa szczęśliwie mijam, a tu jak na złość strzeliło coś psu do głowy, aby przebiec mi ścieżkę przed rowerem. Co tu robić? Roweru w tym pędzie nie zatrzymam—więc psa przejadę, a ja . . . ja . . . I nie mogę dokończyć myśli. Czuję, że nagle napotykam jakiś opór na drodze, że tracę równowagę. Zamykam więc oczy. Nagle jak przez sen słyszę przeraźliwy pisk i myślę, że skoro słyszę to chyba jestem żywy. Czuję, że ręką dotykam czegoś miękkiego. Czyżby ten pies . . . nieżywy?! Otwieram oczy—ale cóż to . . . ręka moja cała zbrudzona . . . czy czasem nie krew? . . . błoto! aha rozumiem, niby to z roweru wpadłem w tę rozkoszną kałużę, Nagle daje się słyszeć piskliwy dyszkancik, który mnie poderwał z ziemi: „Co narobiłeś okrutny chłopcze, o mało zajechałbyś na śmierć mego biednego Azorka. O Boże coby to było. Ach niegodny . . . czy też Azorek nie jest pokaleczony, tak nieszczęśliwie wygląda. “ Na te słowa aż mi się w sercu zakotłowało. „Włęcz—proszę pani—to ja jestem winien, że . . . że wszedł mi on pod rower? Ja przewróciłem się, potłukłem . . . a tu dos-

stają burę za jakiegoś tam psa! " Ostatnie me lekceważące słowa, „jakiegoś tam psa" dotknęły mą panią, bo ostro patrzy na mnie, okiem bazyliuszka przewierca me wzburzone oblicze i obrażona odchodzi. Dobrze że tylko tak się skończyło — myślę — mogło być gorzej. Lecz co to, spodnie rozdarte?... i to w takim miejscu, które najmniej godzi się odsłaniać. Okropność! W tej chwili przypominam sobie, że mam ze sobą agrafkę i nią zapinam nieszczęsne dziury. No niby dobrze, a jednak tak nie mogę pokazać się w mieście. Lecz i temu zaradzam. Wyciągam bowiem na wierzch mą harcęską koszulkę, wpuszczoną dotąd do wewnątrz spodni i przepasuję się paskiem. Brawo, doskonale! Trochę wprawdzie dziwacznie ale dosyć porządnie. W takim to dziwacznym stroju siadam na mój nowy a już tak nieszczęsny rower i wracam bocznymi ulicami do domu, już nie dumnie i z marszem na czole, ale pokornie i zapewne z piętnem nieszczęścia na skroni.

Corylus.

Kronika.

Z naszej czyteln. Rozgrywki szachowe odbywały się w dalszym ciągu. Mistrzem naszego gimnazjum zostanie przypuszczalnie kol. Laskowski (kl. VII.) Ostatcznym rozgrywkom przeszkodziły wakacje świąteczne. Po ukończeniu zawodów dokładne wyniki zostaną podane.

L O P P. Dnia 9. V. 27 r. staraniem gimnazjalnego koła L. O. P. P. odbył się wykład o lotnictwie. Kol. prelegent Van Roy ze swobodą wywiązał się ze swego zadania. Nawet nie wyprowadziło go z równowagi serdeczne przyjęcie wykrzyku z pod „serca" prelegenta. (Wykrzykniki takie spotyka się mniej od „serca" w odczuchach). Całość jednak wypadła dobrze. Żalować jedynie należy, że rysunki były mało uwydatnione i umieszczone pod światło.

Z ostatniego koncertu gimnazjalnego.

Dnia 9. b. m. odbył się koncert chóru gimnazjalnego i zespołu muzycznego. Koncert ten załnicjował zespół muzyczny, który już dawno nosił się z myślą urządzenia własnego koncertu instrumentalnego. Więc po blisko całorocznej, mrowczej pracy naszego zespołu muzycznego przystąpiono też do realizacji podjętego zamiaru. Na program koncertu składały się utwory polskich i niemieckich kompozytorów. Współudział w koncercie wzięli koledzy Wittig, Idzior i Piechowiak jako solści na fortepianie, zaś koledzy Katalasz i Świdorski jako solści skrzypkowie. Gra wszystkich kolegów stała na wysokim poziomie. Przygotowali się bardzo sumiennie do występu, to też huczne oklaski licznych

sluchaczy byly najlepszem uznaniem za dobre wykonanie poszczegolnych utworow solowych. Szczegolnie powinszowac mozna koledze Swiderskiemu, ktory wzorowem wykonaniem fantazji Trubadur (gral z pamieci) wykazal duzo talentu muzycznego. Takze gra kolegi Wittiga pozwala rokowac mu powazne rezultaty na przyszlosc. Technika palcowa jest zadziwiajaca. Interpretacja „Valse brilliant” Moszkowskiego wykazala juz pewna dojrzalosc muzyczna. Kolega Wittig znajduje sie coprawda jeszcze pod piecza swego nauczyciela, nie wiec dziwnego, ze gra jego nosi jeszcze wiele cech szkolnych, wobec mlodego wieku zas nie mozna sie spodziewac glubokich przezyc. Wystep naszego choru gimnazjalnego zapoznal publicznosc tutejsza z pracą podjeta wsród kolegow naszych dla ich umuzykalnienia. Chór brzmi swiezo i szlachetnie, moze czasem jeszcze nie dosyc jest scharmonizowany — interpretacja cechuje powaga: Nie wszyscy koledzcy zdaja sobie jeszcze na-

lezycie sprawe z waznosci naszego choru. Przewazna czesc kolegow, nie nalezacych do choru (choć natura obdarzyla ich dobrym glosem) uwaza spiew jako przedmiot zupełnie poboczny, jako malum necessarium, z ktorym liczyc sie nie potrzeba. Bledne takie pojecia hamuja nadzwyczaj rozwój naszego spiewu choralnego. Jesli wszyscy koledzcy muzycznie zapisza sie do choru, natenczas chór nasz osiagnie o wiele wiekszy program i spelni swe zadanie do ktorego jest powolany. Szczerze slowa uznania naleza sie tez i naszemu zespolowi. Wszystkie utwory byly dobrze wycwiczone i stylowo grane. Najlepiej wykonano, — „Symfonia” h—moll Schuberta. Interpretacja tego swietnego dzieła orkiestralnego przy uwzględnieniu najdrobniejszych znaków dynamicznych byla bez zarzutu — Czysty dochód koncertu przeznaczono na odnowienie auli. Z niecierpliwoscia oczekujemy dalszych wystepow naszego choru gimnazjalnego i zespolu muzycznego.

Komunikaty i odpowiedzi redakcji.

Redakcja donosi, że projekt okładki wykonał kol. Jan Frąckowiak kl. VII.

Kol. Jg-Mar — Nie umieścimy z powodu lekkiego opracowania tematu.

Kol. JA — Orzeł II jest odtąd kolegi pseudonimem.

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją Sława.

Rozwiązanie kwadratu z nr. 4.

Dobre rozwiązania kwadratu z nr. 4. nadesłali: W. Rowińska (I nagr. Melanja Droszczówna (II nagr.), Orzeł I, A. R. „Szcz. Dykier, Orzeł I, M. Chocieszynska, H. Kubicka, Melchior Kozyr, A. B., Odyss—Faun, Józef Woźniak, Leon Kaplicki, Wisienka, Z. Muszyński, Mierus, Pajac, Ludomira Hartwichówna, Kowalak, B. Bartoszewski, S. Smyczyński, Psotny Chochlik, A. Cz., Skierka, M. Tomaszewska, Zdzisław Wlebiński, Feczój Kawon.



Nieparzyste — pionowo.

1. Miejscowość lecznicza.
3. Wadliwość oka.
5. Rzeka w Europie zach.
7. Część składowa domu.
9. Cesarz rzymski.
11. Znane gospodarzowi.
13. Rzeka w Azji.
15. Prorok
17. Wyspa w starożytności.
19. Mieszczanin w^o w. XVI.
21. Wyspa.
23. Szczyt w Afryce.
25. Wyżyna w Azji.



Parzyste — poziomo.

2. Uderzenie.
4. Ładnie pachnie.
6. Drzewo.
8. Określenie czasu.
10. Miara długości.
12. Jeden z bajecznych.
14. Kraj w Indji.
16. Mineral.
18. Ładnie kwitnie.
20. Najmilsze pod jesień.
22. Zwierzę.

(Ułożył Zet.)

Za dobre rozmiązanie nagroda drogą losowania. Termin nadsyłania rozwiązań 10. V, 27 roku.

Kupon Działu Zadań
„Promień” nr. 5.
 Wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

Stefan Rowiński, Kościelna 11

poleca:

książki i wszelkie przybory szkolne,
atrament, kredę, gąbki, stemple.
Wszelkie książki na zamówienie.

Księgarnia - Drukarnia - Intrologatornia.

CZAPKI

gimnazjalne licealne i t. p.
w gustownych fasonach

poleca

przy sumiennej kalkulacji

Pracownia Futer i Czapek

J. E. NYKIEL

St. Targowisko 2.

J. Mrówczyński

Rynek 35.

Papier materiały piśmienne
szkolne i biurowe.

Instrumenty muzyczne
i przybory.

Galanterja. - Dewocjonalja.
Artykuły sportowe, zabawki.

Ceny najniższe.

Polecam mój dobrze zaprowadzony
zakład fryzjerski dla pań i panów
przy dworcu

Julian Szulc kolejowa 38

Ceny przystępne.

Szamponowanie
ondulacja prace włosowe
specjalność:
pielęgnowanie twarzy i głowy
aparatai elektrycznemi.

Szuda

róg Koszarowej
Kolejowej

Poleca
wszelkie
artykuły piśmienne.

Czapki szkolne,
futra,

kapelusze,
gwizdki,

paski harcerskie

odznaki,

guziki

najtańsze i najtrwalsze

poleca

Lewandowski

Rynek.

Cała armja zadowolonych zgodnie oświadcza,
że aparaty i przybory fotograficzne nabyte
w poniższej firmie są nie tylko

najtańsze i najlepsze

ale, że są one także, co jest najgłówniejsze,

„alfą i omegą“ powodzenia

we wszystkich pracach amatorskich.

Dlatego każdy, kto pragnie nabyć tani, a mi-
nio to pierwszorzędny aparat fotograficzny:
Ika, Contessa Nettel, Görza, Zeissa, Voigtländera
lub **Ernemanía**, albo też przybory fotograficzne,
jak klisze, błony, papiery, pocztówki, kapele,
mischki, kopioramki, koziołki, mensurki, ma-
tówki, cylindry, lampy, latarki czerwone auto-
knipsy (przerządy samodzielnymujące) lejki, wagi,
druciki do migawek, garnitury do retuszy etc.

spieszmy ochoczo do firmy

Nowa Drogerja. J. Grzeńkiewicz

Ostrów, Kaliska 17.

Tel. 333. — — —

Tel. 333.

**Przemysł Rowerów
i Maszyn**

właśc.: inż. Z. Radomski
Ostrów (Pozn.) Raekowska 8.
poleca

instrumenty muzyczne,
wszelkie struny, płyty i
szpilki do gramofonów,
lampki kieszonkowe i
baterje, rowery najlep-
szych systemów, warsz-
taty mechaniczne do re-
paracji rowerów i in-
strumentów muzyczn.

Wielki wybór. — Tanie ceny.

St. Niesiołowska

Rynek 11. Księgarnia Rynek 11.

Książki szkolne, lektury, monografie,
powieści i wszelkie przybory
piśmienne

— po cenach najtańszych. —

Popierajcie firmy ogłaszające się

„Promieniu“!